

Andrzej Wierzbicki

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

Konserwatyści przeciw hipotezie podboju. W kręgu galicyjskich zwolenników koncepcji „samochętnych” narodzin państwa polskiego¹

Słowa kluczowe: powstanie państwa polskiego, konserwatyści galicyjscy, szkoła krakowska, teoria najazdu, hipoteza podboju

Key words: the rise of the Polish state, the Galician conservatives, the Kraków school of history, the theory of conquest.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. koncepcja powstania państwa polskiego drogą dobrowolnego jednoczenia się czy też integrowania pokrewnych plemion, zajmujących sąsiadujące ze sobą terytoria, znajdowała sporo zwolenników wśród krajowych i emigracyjnych konserwatystów. Bywała przy tym nierzadko dopełniana ideą, by tak powiedzieć, Polski magnetycznej – państwa, które nie podbijało i nie zawłaszczało, lecz „przyciągało” do siebie różne ludy, urzeczone pięknem jego ideałów i urządzeń wolnościowych. „Polska wzrosła rozwijaniem się i urokiem swobód narodowych, braterskim kojarzeniem się prowincji, bez podbojów, prawie bez wojny” – pisał, uznawany za jednego z głównych ideologów historycznych czartoryszczyków (Hotelu Lambert), Karol Sienkiewicz². Tego typu wypowiedzi były w istocie deklaracjami, w których warstwa argumentacyjna, jeśli w ogóle istniała, to miała charakter nie tylko drugoplanowy, ale i wielce wątpliwy.

Antoniego Walewskiego wizja „samochętnego” uformowania się polskiego państwa. Na tym tle godną większej uwagi jest, i to nie tylko w stosunku do hipotezy jakiegokolwiek podboju, czy to zewnętrznego, czy wewnętrznego, koncepcja

¹ Niniejszy tekst, ukazujący najbardziej reprezentatywne dla polskiej historiografii ostatnich dziesięcioleci XIX w. koncepcje endogenicznych narodzin państwa polskiego, niejako *à rebours* dopełnia studium poświęcone koncepcjom egzogenicznym: *Obcy w dziejach Polski. Hipoteza państwowotwórczego podboju w polskiej myśli historycznej XIX i początków XX wieku*, które zamieściłem w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej*, t. 5, Warszawa 2011, s. 119–140.

² K. Sienkiewicz, *Pisma. Prace historyczne i polityczne*, Paryż 1862, s. 104.

profesora UJ Antoniego Walewskiego, którą można odnaleźć w opublikowanej w 1875 r. *Filozofii narodu polskiego*. „Członek czynny Akademii umiejętności”, jak informowała karta tytułowa tego dzieła, odrzucił nawet hipotezę państwowotwórczej wizyty słowiańskich pobratymców z Zachodu, do której doszła słowianofilską myśl Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Natomiast rozważając problem: „Czyli państwo polskie powstało z podboju czyli z rozwoju”, opowiedział się za koncepcją „samochętnej” genezy polskiej monarchii i „samochętnego” połączenia ziem wchodzących w skład tegoż państwa. Trudność polegała na tym, że dziełu scalania się ziem, z których utworzone zostało państwo polskie, stały na przeszkodzie ułomności polityczne ich słowiańskich mieszkańców. Walewski przyjmował bowiem tezę o właściwej jakoby Słowianom nieudolności państwowotwórczej – o ich „niesforenym indywidualizmie”, nadmiernym umiłowaniu wolności i równości, braku „ściszłych zasad” oraz niedostatku energii i wytrwałości w realizacji celów politycznych. Powoływał się przy tym z jednej strony na najdawniejsze opinie Pseudo-Maurycego, Prokopa z Cezarei, Konstantyna Porfirogenety, na kroniki Thietmara³ i wielkopolską, z drugiej natomiast na fakt, że od unicestwienia państwa polskiego w końcu XVIII w. nie ma już w istocie żadnego „niepodległego” narodu słowiańskiego, ponieważ wszystkie inne żyją albo w niewoli, albo po prostu, tak jak Obotrycy czy Lutycy, „zagięły zupełnie”. Refleksja Walewskiego o braku niepodległości nie pomijała również „narodu moskiewskiego”, który po przejściu azjatyckiego wychowania państwowego stał się rosyjskim i dopiero od czasów Aleksandra I zdaje się odzyskiwać swą utraconą słowiańskość⁴. Nie był Walewski oryginalny, umieszczając w opisie charakterologicznym Słowian skłonność do rządów gminowładnych, czyli demokratyczno-republikańskich. Różnił się jednak od romantycznej szkoły lelewelowskiej i niektórych nurtów słowianofilskich, utrzymując, że nie była to cecha pozytywna. Wręcz przeciwnie, z punktu widzenia idei państwowej słowiańskie gminowładztwo jawiło mu się jako jednoznacznie negatywna forma polityczna, równoznaczna bezrządowi. Tym, co uznawał za nieodzowne dla budowy i umacniania się państw była funkcjonująca na zasadzie dynastyczności (dziedziczna) monarchia, a nie rządzona przez władze wybieralne republika. Konieczne też było hierarchiczne, a nie egalitarne ukształtowanie społeczeństwa. Walewski mówił po prostu, że przeciwieństwem monarchii i hierarchiczności jest anarchia. Przy takich założeniach mógł tylko ubolewać, że: „Wszystkie trzy formy rządowe, jakie u Słowian napotykam: demokratyczną czyli gminowładną, możnowładczą [oligarchiczną – A.W.] pod panami, wojewódzką pod [wybieralnymi wodzami – A.W.], były przeciwne monarchii dynastycznej”⁵. Jedynie Czechom i Polakom udało się rozwinąć „nieco” swą dynastyczność, dzięki

³ [A. Walewski], *Filozofija dziejów polskich i metoda ich badania przez Antoniego Walewskiego członka czynnego Akademii umiejętności*, Kraków 1875, s. 112–114.

⁴ Tamże, s. 101–104.

⁵ Tamże, s. 121.

czemu ich państwa mogły trwać dłużej od innych państw słowiańskich, a nawet w pewnych okresach stać się wręcz „potęgami”⁶. Czy jednak owo „nieco” nie było wynikiem podboju?

Walewski odpowiadał, że nie było i na poparcie swych tez o państwowotwórczej „samochętności” Polski przywołał dwa argumenty. Pierwszy dałoby się usytuować na pograniczu psychologii zbiorowej i historii mentalności. Gdyby – powiadał – państwo polskie powstało z podboju, to jego mieszkańcy nie mogliby korzystać z „osobliwej swobody” względem swych monarchów, których naród „raz popierał a raz opuszczał”, słowem, traktował dość kapryśnie. „Polskie państwo – pisał – nie spoczywało na podboju, jak to w innych krajach bywało. Gdzie bowiem jedno plemię panuje nad drugim, tam władza najwyższa nie może być zostawioną dowolności stronnictw, lecz powinna, już mocą swej wojskowej natury, używać praw w całej pełni; tego wymaga własny interes panującego plemienia. Plemię zaś podbite jeszcze bardziej naczelnikowi zdobywców ulega, albowiem w nim opiekuna wobec panującego plemienia szuka i zwykle znajduje”⁷. Polacy nie ulegali swojemu władcy i rządu zostawiali „dowolności stronnictw” – a to uprawdopodobniało hipotezę, że państwo polskie wyłoniło się „samochętnie” w wyniku konsensusu ludności autochtonicznej. Warto zapamiętać ową konstatację, gdyż już wkrótce ta sama przesłanka, mówiąca o swoistej krnąbrności Polaków wobec ich monarchów, posłuży innemu historykowi – Janowi K. Kochanowskiemu – w celu uzasadnienia hipotezy diametralnie przeciwnej, a mianowicie państwowotwórczego podboju Polski przez Normanów⁸.

Drugi argument, mający przemawiać na rzecz samorodnego powstania państwa polskiego, nosił charakter filologiczno-ustrojowy. Walewski zwracał uwagę na to, że Polacy określali swą monarchię mianem Rzeczypospolitej, do czego analogię można było znaleźć jedynie w starożytnym Rzymie. Takie, pozornie nielogiczne, nałożenie na siebie obu tych form miało akcentować zgodny i pokojowy udział autochtonów w tworzeniu wspólnego („pospolitego”) monarchicznego dzieła („rzeczy”). Inspirowany przez kronikę mistrza Wincentego, Walewski skłonny był dostrzec rdzeń prawdy w „sądze o Krak” – mężu mądrym i rozważnym, potrafiącym przekonać „bezwładnych” (pozostających bez władzy) Słowian, „którzy dotąd nie mając monarchy wspólnego, pospolitego, nie stanowili Rzeczypospolitej, aby uznali króla, sami mu się poddali. Przez to nastął już początek potęgi i Państwa”⁹. W ten oto sposób, w wyniku jednego dobrowolnego aktu, Polacy powołali do życia monarchię, będącą zarazem Rzeczpospolitą. Ale jeśli tak, to jakikolwiek podbój nie mógł wchodzić w rachubę. „Ja sędzę – pisał historyk – że Rzeczpospolita wyłącza [...] podbój przez przemoc, przez przymuszenie obcych do społeczności

⁶ Tamże, s. 122.

⁷ Tamże, s. 84.

⁸ Pisałem o tym w: *Obcy w dziejach Polski...*, s. 188–139.

⁹ Tamże, s. 85–86.

nie z moralnych powodów, lecz w celu panowania jednego plemienia nad drugim [...]. Tam bywa pospolita rzecz, gdzie są wspólne pospolite interesa, pokrewieństwo, powinowactwo, gdzie się państwo składa **samochętnie** [podkr. A.W.], gdzie się zespala, spaja, społeczy [sic!] bez prawa mocniejszego, bez gwałtu, gdzie tak utworzone społeczeństwo, złożone z rodów objawia siłę przyciągająca do siebie okoliczne rody plemiennie lub moralnie z nim powinowate. Takim sposobem utworzoną potęgę, monarchię, można nazwać pospolitą rzeczą¹⁰. Trzeba przyznać, że dzięki osobliwościom semantycznym i logicznym wywód i argumentacja Walewskiego odznaczały się szczególną oryginalnością i to nawet dla zwolenników koncepcji Polski „magnetycznej”.

Koncepcja genezy Polski „samozsiebnej” Antoniego Małeckiego. Jakkolwiek wybitny literaturoznawca i językoznawca Antoni Małecki (1821–1913), który sięgnął godności rektora Uniwersytetu Lwowskiego i członka Akademii Umiejętności w Krakowie (1872), historią zajął się na dobre dopiero po rezygnacji z prac uniwersyteckich i przejściu na własną prośbę w stan spoczynku (1874), to jego dorobek w tej dziedzinie zapewnił mu wysoką pozycję wśród polskich badaczy przeszłości. Znamienne przy tym, że pokaźna część tego dorobku dotyczyła kwestii związanych z problematyką narodzin polskiego państwa¹¹.

Pierwszoplanowym jednak zagadnieniem, na którym Małecki postanowił skoncentrować swą uwagę, było naświetlenie genezy polskiej szlachty: „skąd się wzięła, jak się zawiązała, jak wzrastała w swym raz zjawionym istnieniu, jak osiągała i jak sobie w ustroju narodowym zdobyła wybitne, następnie górujące, wreszcie wszechwładne znaczenie i stanowisko”. Od odpowiedzi na to pytanie uczony uzależniał ustalenie tego, jaki był pierwotny status polskiego ludu. Wiedział jednak, że taka monografia nie jest jeszcze możliwa, można natomiast, jak to określił, „spreparować” materiały do niej. „Preparowanie” zajęło mu długie lata. Tymczasem na krótko przed jego ukończeniem Franciszek Piekosiński, cieszący się wówczas sławą najwybitniejszego polskiego heraldyka, wydał w 1888 r. drukiem dzieło *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*. Gdy dwa lata później Małecki opublikował *Studia heraldyczne* okazało się, że zaprzeczają one domniemaniom Piekosińskiego. Pierwszy opowiadał się za hipotezą podboju, drugi za poglądem o wewnętrznych procesach prowadzących do uformowania się polskiego państwa. Jednak naprawdę mocne uderzenie ze strony Małeckiego przyszło dopiero w 1897 r., kiedy to wydał drukiem aż dwie monografie, w których całkowicie zakwestionował najazdową hipotezę Piekosińskiego. Pierwsza z nich, *Rewizja dziejów polskich w pierwszych dwóch wiekach politycznego istnienia 962–1146*, powstała z połączenia poprawionych i udoskonalonych szkiców, które w połowie

¹⁰ Tamże, s. 85.

¹¹ Ostatnio na temat postaci Małeckiego i jego stosunku do hipotezy państwowotwórczego podboju Polski pisałem w szkicu: *Antoni Małecki (1821–1913)*, w: *Złota księga historiografii polskiej XIX i XX wieku*, t. 2, red. J. Maternicki, P. Sierżęga, L. Zaskilniak, Rzeszów 2014, s. 45–58.

lat 70. publikował w „Przewodniku Naukowym i Literackim”¹², natomiast druga, zatytułowana *Lehici w świetle historycznej krytyki*, była dziełem oryginalnym, łączącym konwencję pracy poświęconej dziejom myśli historycznej z prezentacją własnych poglądów autora i polemiką z tymi historykami współczesnymi, którzy tym poglądom zaprzeczali¹³.

Wspierając się swym autorytetem językoznawcy i przywołując m.in. źródła toponomastyczne, Małecki podjął próbę ukazania, jak to było z owymi „początkami Polski jako państwa i narodu”. I rzecz ciekawa, sposób, w jaki podsumował wyniki tej próby zaprzeczył pesymistycznemu poznawczo przekonaniu, które wyraził w innym miejscu, a mianowicie, że wobec braku źródeł w sprawie genezy państwa polskiego „pewności nie będzie nigdy”. Wśród konkluzji, do jakich doszedł, sporo bowiem jest takich, które wychodzą poza konwencję domniemań i hipotez. Zostaną one przytoczone niżej, jednak już tu warto przywołać jedną z nich: „Co jednak pewne, to że to pojawienie się rządów książęcych nie było tu skutkiem podboju przez obcą rasę, ani owej organizacji na wskroś i wyłącznie wojennej, gdzie dowódca zbrojnej bandy jest wszystkim a cała jego drużyna dyszy tylko jego skinieniem. Słowianie w tej części świata wszakże do późna »nie znali wcale żelaza« – a rodzina Piastów wyszła z rdzeni narodu”¹⁴.

Chcąc osiągnąć postawiony sobie cel, historyk wyeksponował paralelnie dwa odmienne zjawiska, dające się zaobserwować wśród plemion zajmujących ziemię po obu stronach Odry w czasach bezpośrednio poprzedzających ich chrystianizację. Z jednej strony, „na wielkopolskich równinach” powstał zawiązek państwa, niewidoczny jeszcze dla piśmiennych sąsiadów i dlatego nieodnotowany w źródłach, z drugiej – między Elbą a Odrą spokrewnione ze sobą plemiona nie potrafiły się zjednoczyć, co ułatwiło ich podporządkowanie państwu niemieckiemu w jego królewskiej i cesarskiej postaci. Znamienne, że oba odmiennie ukierunkowane biegi wydarzeń dotyczyły ludności słowiańskiej. Oczywiście o tym, że terytorium wielkopolskie wchodziło w skład „Słowiańszczyzny”¹⁵ Małecki nie musiał przekonywać swoich czytelników. Natomiast w odniesieniu do ziem ciągnących się od Sali i Elby na wschód i częściowo aż za Odrę, które, jak pisał, „dzisiaj są niemieckie”, trzeba się było nieco natrudzić, czego też uczony nie omieszczał zrobić, odwołując się skądinąd do iście scjentystycznej formuły, że dane językoznawcze,

¹² A. Małecki, *Rewizja dziejów polskich w pierwszych dwóch wiekach politycznego istnienia 962–1148*, w: tenże, *Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze pisma*, t. 1, Kraków 1897, s. 4–170. Publikację *Rewizji* autor opatrzył następującą notą: „Rzecz pisana i ogłoszona w r. 1875 w »Przewodniku Naukowym i Literackim«, w kilku artykułach, opatrzonych tam innych tytułem”.

¹³ Tenże, *Lehici w świetle historycznej krytyki*, Lwów 1897.

¹⁴ Tenże, *Rewizja dziejów polskich...*, s. 22.

¹⁵ O wątpliwościach związanych z traktowaniem owego utrwalonego u nas w XIX w. terminu pisałem m.in. w tekście: *Mit czy rzeczywistość? „Słowiańszczyzna” w myśli historycznej polskiego romantyzmu*, w: *Słowianie, Słowiańszczyzna – pojęcia i rzeczywistość dawniej i dziś. Zbiór studiów*, red. K. Handke, Warszawa 2002, s. 59–76.

zaczepnięte z zachowanych szczątków mowy zamieszkującego te ziemie ludu, upoważniają do twierdzenia, że przynajmniej w swoich północnych odmianach była to mowa zbliżona do „fonetycznego organizmu polskiego”. Wprawdzie ci, którzy posługiwali się owym „fonetycznym organizmem”, nie mieli świadomości swego związku z sąsiadującą z nimi częścią „Słowiańszczyzny”, a jeśli ją mieli to w postaci „zamglonej”, ale słowiańska tożsamość znajdowała potwierdzenie w ich hierarchii wartości i anarchizującym trybie życia. Małecki nie miał wątpliwości co do tego, że „odwiecznym obyczajem słowiańskim” główną cechą egzystencji społecznej owych plemion stanowiły „separatyzm i samowola jednostek, odrębność gmin, luźność poszczególnych ciał politycznych, antagonizm wreszcie książytek [...]. Wygórowane zamiłowanie w wolności wykluczało wszelką możliwość podporządkowania spraw poszczególnych pod władzę jakiejś większej całości; wskutek czego tworzyła cała ta rzesza Słowian mnóstwo kraików, które się z sobą często wadziły, a łączyły jeden z drugim **chyba** [podkr. A.W.] dopiero w razie ostatecznego niebezpieczeństwa – bez skutku jednak i bez pożytku, bo się to działo tylko częstkowo, dorywczo i bez planu stałego...”¹⁶. Owo, podkreślone, „chyba” jest w słowiańskiej charakterologii Małeckiego jedynym akcentem wskazującym na hipotetyczny charakter sformułowań, opartych w gruncie rzeczy na stereotypie Słowianina pozbawionego, jak to wówczas powiadano, zmysłu czy też instynktu politycznego. Odwołanie się do tego stereotypu było konieczne, by wykorzystać kontrast ze stereotypem Germanina, mający ilustrować „szczególną ironię losu”, którą Małecki umieścił w planie eksplanacyjnym swej narracji. To właśnie owa ironia miała zrządzić, że słowiańska „ruchawica społeczna właśnie graniczyła o ścianę z takim w Europie plemieniem, które celuje instynktami wręcz przeciwnymi, a w zachłanności rasowej nie ma sobie w świecie równego. Do tej żądzy zaborczej, wrodzonej już krwi germańskiej, dołączyła się w tamtych wiekach jeszcze i wyższa, rzecz można historyczna idea – wiara w posłannictwo cesarstwa”¹⁷.

Tym, co miało szczególne znaczenie dla powstania polskiego państwa było, według Małeckiego, sformowanie z podbitych przez Niemców ziem słowiańskich Marchii Wschodniej¹⁸. Jej udziałnym w istocie władcą został Gero – postać, której Małecki nadał szczególny opatrnościowy status. Tak, to nie pomyłka:

¹⁶ A. Małecki, *Rewizja dziejów polskich...*, s. 4–5.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ W stosunku do dzisiejszego stanu nauki „dziewiętnastowieczna” faktografia Małeckiego może pozostawiać sporo do życzenia. Pisał on np. o dwóch marchiach (Północnej i Wschodniej), które uformowane zostały ok. 940 r., podczas gdy dziś przyjmujemy, że Północna powstała dopiero po śmierci margrabiego Gero (965), w efekcie podziału na sześć części (966 r.) założonej w 937 r. Marchii Wschodniej. Podobnie wiele niecisłości i rozbieżności z późniejszymi ustaleniami dałoby się wykazać, jeśli chodzi o chronologię powoływania „słowiańskich biskupstw” i podporządkowania ich arcybiskupstwu w Magdeburgu. Jednak dla charakterystyki głównego toku wywodów i całości kształtu koncepcji Małeckiego są to sprawy drugorzędne.

„Powiedzieliśmy wyżej – pisał uczoney – że wschodni margrabia Gero pruł się w stronę ku wschodowi coraz dalej i coraz głębiej w tę dzicz lasów i społeczeństw dziewiczych, znacząc w niej krwawą swą ręką coraz szerszą linię graniczną cesarstwa. Po 20 z górą latami takiego niezmordowanego karczunku, dorąbał się wreszcie progu starego domostwa, którego dotąd nie przestąpiła stopa żadnego z tej strony przywłaszczyciela, przekroczył kresy dziedzictwa narodowego takiej ludności, o której dotąd świat zachodni nie słyszał nawet z nazwiska. W wrogu naszym i najeźdźcy, mimo woli jego i naszej, upatrywać dziś musimy ową osobistość opatrnościową, która dała hasło Polanom do wystąpienia z odwiecznego ukrycia i historycznego letargu na jasną widownię politycznego i cywilizacyjnego w świecie działania”¹⁹. Jeżeli Małecki pisał to z sarkazmem, to trzeba uznać, że ukrył go nader głęboko, natomiast jeżeli w margrabim Gero dostrzegł naprawdę męża opatrnościowego, który mimowolnie „dał hasło” utworzenia polskiego państwa, to interpretacja utrzymana w duchu maksymy, że zło warunkuje dobro była w tym wypadku niezbyt zręczna.

W jaki jednak sposób „mąż opatrnościowy” dał nam hasło? W 963 r., kiedy to włączał w obręb swojej marchii ostatnią, „niezawisłą” jeszcze część Łużyc, kilkakrotnie stał się zwycięsko, i to już na prawym brzegu Odry, z Mieszkiem – władcą Polan. Otwierało to Germanom wrota do ziem polskich, których ludność podzieliłaby zapewne los swych zachodnich pobratymców, ale Mieszko potrafił uniknąć zagrożenia. „Szczęśliwy instynkt” podpowiedział mu, że bezpośrednia konfrontacja zbrojna skończy się jego przegraną, w związku z czym, kierując się tym razem już nie „instynktem”, ale „mądrością polityczną”, wybrał wariant, który wcześniej zastosowali Czesi, a mianowicie „zgody z Cesarstwem” i „sojuszu z Kościołem”. Ów sojusz skądinąd podyktować miały władcy Polan nie tylko pobudki polityczne, ale i motywy (potrzeby) duchowo-religijne. W sumie realizacja takiego planu poszła bardzo szybko: „przy pomocy i z poręki księcia czeskiego Bolesława I. ślub z córką jego Dubrawą zaszedł już w r. 965, chrzest Mieszka z całym jego narodem odbył się w roku następnym, a w r. 968 weszło już w życie i urządzenie kościelnych stosunków w Polsce przez biskupstwo własne krajowe, założone w Poznaniu [...]. W taki to sposób i od tej chwili poczęła Polska wątek swego politycznego żywota. Dobrowolnie, bez niczyjego przymusu, z pobudek leżących w samych okolicznościach, obrała sobie drogę swoją i kierunek działania, z którego nigdy później nie zeszła – przyłączyła się do grona państw Europy zachodniej, jako córka Kościoła rzymsko-katolickiego i zwolenniczka wszystkich idei, które się przesunęły w kolei wieków nad tym łacińsko-germańskim światem. W szeregu pracowników około wolności i światła, stanęła jako ochotnik – równy równym”²⁰. Na wszystko to, w ujęciu Małeckiego, potrzeba było jedynie pięciu lat,

¹⁹ A. Małecki, *Rewizja dziejów polskich...*, s. 8–9.

²⁰ Tamże, s. 13.

jakie upłynęły od momentu zbrojnego zetknięcia się władcy Polan z „osobistością opatrznosciową”.

Niezależnie od providencjalnej arcyfigury margrabiego, Małecki, opowiadając się za bezpodbojowym sposobem powstania państwa polskiego, nadawał naszym dziejom cechę wyjątkowości. Cecha ta uwidocznić się jednak miała tylko w odniesieniu do innych Słowian, i to różniło ją od romantycznej konwencji jedyne na świecie narodu-Chrystusa. Odmawiając bowiem Słowianom politycznych umiejętności, uczoney stwierdzał, że po to, by powstały ich państwa musieli oni ulec „jakiemś naciskowi z góry i z zewnątrz, jakiejś kościstej dłoni obcej, najeźdźczej, jakiejś woli wydającej swoje rozkazy innym jak słowiański językiem i wbrew ich woli stawiającej te społeczeństwa na nogi” oraz przytaczał mniej lub bardziej trafnie dobrane argumenty, odnajdując w rządzie dzieł „kościstej dłoni obcej”: Chorwację, „Wielką Morawię” (państwo wielkomorawskie), Czechy, Rus i Bułgarię. Serbii w ogóle nie brał pod uwagę, ponieważ w czasach owych odległych nie zdarzyło się jej zaistnieć. Konkluzja była oczywista: „Sama jedna tylko Polska przeobrażenie takowe [w państwo – A.W.] zawdzięczała sobie samej jedynie”²¹. Jeżeli, tak jak sądził Małecki, Polska powstała „sama z siebie”, bez współdziałania „obcej rasy” i jej „kościstej dłoni”, to inspirując się słowotwórstwem Walewskiego, który mówił o jej „samochętnych” narodzinach, wariant autora *Lechitów* dałoby się określić mianem narodzin „samosobnych” lub „samozsiebnych”. Jednego Małecki nie wyjaśnił, a mianowicie, w jakim języku margrabia Gero dał Polanom propaństwowe hasło, jeśli z jednej strony języki słowiańskie nie nadawały się do tego, a z drugiej Polska powstała bez hasła wydanego w języku obcym? W świecie literackich metafor za takie hasło mógłby być uznany „milczący karczunek” słowiańskich „plemion dziewiczych”, ale wtedy można byłoby popaść w dywagacje na temat, czy rzeczywiście milczenie jest złotem. Pozostawmy więc tę sprawę na uboczu, by nie wikłać się w dalej idące metafory i ich kolizje.

Józef Szujski i słowiańska matryca charakterologiczna. Słowianie nie mieli najlepszych notowań wśród historyków, których zwykliśmy zaliczać do krakowskiej szkoły historycznej. Jest to widoczne nawet w czterotomowych *Dziejach Polski...*, opublikowanych przez Józefa Szujskiego w latach 1862–1866, a więc w czasach, w których nie mówiono jeszcze o „historycznej nowej szkole”, a on sam zbliżał się wyraźnie do romantycznych apologii dziejów ojczystych. Z drugiej strony, już wtedy, obok peanów na cześć moralnych skarbów „słowiańskiej duszy”, Szujski potrafił formułować oceny niezbyt pochlebne dla ludu ową duszą obdarzonego. Jego Słowianin z *Dziejów Polski...* jest „kontemplacyjny z natury”, lecz „nieprzedsiębiorczy i niewojenny”, kocha wolność i równość, ale nie umiając obronić swych siedzib przed najeźdźcami, „ucieka w lasy albo poddaje się w niemym osłupieniu władzy silniejszego od siebie”. Właściwa mu kontemplacyjność ma dwa

²¹ Tamże, s. 17.

oblicza. Można znaleźć w niej „wy tłumaczenie jego niepożytości wobec obcego pierwiastku, kiedy złamany na chwilę odradza się bogdaj z rzewnych tylko wspomnień przeszłości. W niej atoli leży przyczyna tej wielkiej bierności, która często tak długo trwa wobec gniojącego despotyzmu, póki go siłą nateżonego ducha nie rozsadzi”²². W sumie był to jak gdyby obraz zająca, czmychającego przed najeżdźcą do lasu lub „stającego przed nim słupka”. Jak widać, Szujski już wówczas kierował się w stronę niskiej oceny słowiańsko-polskiego „zmysłu politycznego”. Orientacji tej nie potrafiły przyćmić wzmianki o dobroci i gościnności – cechach przejawiających się jakoby brakiem wśród Słowian „żebraków i nędzarzy” oraz łatwością, z jaką chorzy i kalecy znajdowali wśród nich „gościnne przytułki”. Nie potrafiły również przyćmić pochwały uczciwości, wierności małżeńskiej oraz wesołości i „swobody tanecznej”, która u cudzoziemców przeszła wręcz w „przysłowie”: „Sclavus (Slavus) saltans!”²³. To ostatnie miało skądinąd nie najlepszą wymowę²⁴.

Upływ lat odebrał słowiańskiej charakterologii Szujskiego wiele z romantycznej ornamentyki. W jego „dojrzałej”, utrzymanej już w rygorach *Teki Stańczyka*, syntezy *Historii polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście* (1880) ilość skarbow słowiańskiej duszy została jeszcze bardziej zredukowana. Zamiast mowy o „wierności małżeńskiej” jest mowa o szkodliwym wielożeństwie powodującym „wschodnią ospałość”, natomiast nie ma już wzmianek o braku żebraków i nędzarzy oraz o goszczeniu chorych i kalek. W ogóle gościnność uległa jakby deprecjacji, uznana bowiem została za cechę wszystkich ludów o „podobnych formach ekonomicznego bytu”, w wypadku zaś Słowian mającą dodatkowe podłoże w lekkomyślności. Ciekawe też, że „nowy” Słowianin Szujskiego jawi się już nie jako „kontemplator”, który z jednej strony może trwać „w niemym osłupieniu”, z drugiej jednak od czasu do czasu potęgować w sobie siłę ducha i zrzucić „jarzmo despotyzmu”. Teraz jest on „fatalistą”. Właściwie to nie „teraz”, bo prawdę mówiąc: „Słowianin od najdawniejszych czasów występuje jako fatalista, długo znoszący złe, chociaż nie bez dzielnej siły, gdy zerwie się do walki. Z fatalizmu płynie jego niedbalstwo o jutro, jego żywa i lekkomyślna wesołość w przededniu nieszczęścia. Przyczyny złego rzadko szuka w sobie, tym chętniej za sobą: używający w chwili pomyślniej, kłótliwym jest, niezgodnym i nieufnym w chwilach, gdzie potrzeba zebrania wewnętrznego i jedności. Ruchy ludowe lubi, skuteczność organizacji rzadko uznaje. Despotyzm znosi, rządu utrzymać nigdy nie umiał”²⁵.

Trzeba przyznać, że tak skonstruowana słowiańska matryca charakterologiczna nie mogła sprzyjać endogenicznej koncepcji powstania polskiego państwa i to tym

²² J. Szujski, *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane*, t. 1: *Piastowie*, w: *Dzieła Józefa Szujskiego*. Wydanie zbiorowe, seria 2, t. 1, Kraków 1895, s. 41–42.

²³ Tamże, s. 42, przyp.

²⁴ Historyk jedynie przez zawartość nawiasu „Slavus” zasygnalizował, że są tacy, dla których łaciński „Sclavus saltans” (niewolnik tańczący) stanowi źródłosłów nazwy „Słowianin”.

²⁵ J. Szujski, *Historii polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*, Warszawa 1880, s. 11.

bardziej że Szujski *expressis verbis* wsparł ją tezą o „właściwym krwi słowiańskiej braku zmysłu do organizacji politycznej”²⁶, i co więcej, wzmocnił spektakularnym odniesieniem do dziejów Polski: „Jakby na dowód, jak mało szczep słowiański sam z siebie posiadał organiczności politycznej, państwo najsamodzielniej i najczystszej słowiańskie; bo w środku ziem słowiańskich rozwijające się, ogarnawszy i zespoliwszy ze sobą Litwę i Ruś, straciło niepodległość po dziewięciowiekowym istnieniu”²⁷. A zatem jak mogło dojść do narodzin takiego państwa?

Zdaniem Szujskiego był to proces polityczny sprzęgnięty z przemianami społecznymi, które, jak domniemywał, przebiegały w trzech stadiach. Początek dało mu zapewne stadium wspólnot rodzinnych, co mogły potwierdzać nazwy patronimiczne występujące w liczbie mnogiej (typu Radwanowice, Unochowice, Kwiatkowice), przy czym cechy owego stadium przeszły do czasów historycznych i trwają po dziś dzień „jako najniższy stopień społecznego bytu”. Stadium drugie polegało na grupowaniu się rodzin w związki rodowe i prowadziło do panowania jednych nad drugimi oraz wykształcenia się własności indywidualnej (nazwy wsi kończące się -ów, -swo, -owo). W parze z tym szedł podział kraju na żupy – terytoria podległe jednemu rodowi i zawiadywane przez żupanów, będących małymi „królikami” (książętami, kniaziami). Z tym też stadium wiązał Szujski początki organizacji militarnej (tysiączników, setników, dziesiętników), skupiającej się wokół grodu, będącego miejscem obrzędów religijnych, zgromadzeń wiecowych, sądów, a w razie zagrożenia miejscem schronienia ludzi i ich dobytku. Ale wróćmy do królików. W trzecim stadium jeden z nich, ulegając obcym wzorcom, podporządkowuje sobie (nie bez ciężkich walk) pozostałych żupanów, a panowanie swe ugruntowuje „szczęśliwymi bojami z zewnętrznym nieprzyjacielem”. Tak się stać miało w Czechach i Polsce, w odróżnieniu od Rusi, gdzie „potrzeba było obcego wkroczenia Waregów”²⁸. W ten oto sposób Szujski naszkicował dwa modele powstawania państw słowiańskich: endogeniczny – zilustrowany przykładami Czech i Polski, i egzogeniczny, pomijający jednak klasyczny pod tym względem przykład Bułgarii i ograniczony w istocie do Rusi Waregów. W sumie, w ujęciu Szujskiego, państwo polskie, mimo antypaństwowej wręcz matrycy charakterologicznej słowiańskiego ludu, narodziło się endogenicznie, choć, by przypomnieć określenie Walewskiego, niekoniecznie „samochętne”.

Michał Bobrzyński o państwowotwórczych „zadaniach” Polaków. Według Michała Bobrzyńskiego, autora głośnych swego czasu, a i do dziś przez wielu

²⁶ Tamże, s. 3.

²⁷ Tamże, s. 4. Skądinąd nie była to nazbyt oryginalna refleksja. Podobną dzielił się ze swoimi czytelnikami Walewski, pisząc kilka lat wcześniej: „Polska, Państwo jedno z najdawniejszych słowiańskich, które najdłużej zachowywało swą niepodległość, utraciło ją w wieku zeszłym. Zatem wśród tylu milionów, milionów Słowian, nie ma ani jednego niepodległego narodu”; [A. Walewski], dz. cyt., s. 102.

²⁸ J. Szujski, *Historii polskiej treściwie opowiedzianej...*, s. 10.

cenionych, *Dziejów Polski w zarysie*, Słowianie, po wcześniejszych przemieszczeniach, w V w. n.e. weszli w bezpośredni kontakt z cywilizacją i nareszcie znaleźli się w sytuacji, w której od niepamiętnych czasów pozostawali wobec Rzymian Germanie. Nie mogli się jednak mierzyć z tymi ostatnimi, bo choć i oni „byli jeszcze dziczą, ale dziczą silnie zorganizowaną”. Tymczasem Bobrzyńskiemu, tak jak Szujskiemu, Słowianie jawili się pod postacią rozlicznych podzielonych między sobą szczepów i ludów, którym brakowało „wszelkiej spójni i organizacji”. Mimo że z dawnych koczowników i wojowników stali się już głównie rolnikami, nie potrafili wyrobić w sobie „poszanowania prawa i despotycznej władzy, nie mieli poczucia siły, jaką daje wewnętrzna karność i zgoda”²⁹.

Bobrzyński utrzymywał, że określone ludy w określonym miejscu i czasie mają do spełnienia określone historyczne „zadania”. Zgodnie z takim teleologizującym podejściem, „zadanie” ówczesnych Słowian miało polegać na wykorzystaniu przyjaznych warunków zajmowanego przez nich terytorium, zakreśleniu i obronie jego granic oraz przejmowaniu zdobyczy „starszej cywilizacji”, po to, by ostatecznie osiągnąć stadium „zjednoczenia w zdrowo się rozwijające narody i państwa”³⁰. I rzeczywiście, poczynając od VI w. przez pięć stuleci Słowianie realizowali i zrealizowali tak zakreślone cele. Nie wszystkim jednak przyszło to równie łatwo. Wobec tradycyjnej słowiańskiej niezgody i przesadnego umiłowania wolności najłatwiej było tam, gdzie w wyniku podboju „dostała się do krwi słowiańskiej przymieszka jakiejś krwi obcej, pochopniejszej do życia politycznego”. Taką przymieszkę ze strony mongolskiego szczepu Bułgarów otrzymali w drugiej połowie VII w. (678 r.) Słowianie zajmujący ziemie nad dolnym biegiem Dunaju. Najeźdźcy, którzy założyli „groźne wszystkim sąsiadom państwo”, złączyli się wkrótce z miejscową ludnością, przejmując słowiański język i obyczaje. Podobnie, tyle że dwa wieki później (862 r.), stało się ze Słowianami północnymi, osiadłymi między Dnieprem a Dźwiną. Państwowotwórczą przymieszkę krwi zawdzięczali oni Waregom, którzy opanowali pod wodzą Ruryka Nowogród i Kijów, i utworzyli olbrzymie państwo oparte na skandynawskich wzorcach feudalnych. Los Normanów był podobny jak Bułgarów: „Przyjmując język słowiański zginęli w społeczeństwie słowiańskim bez śladu, przekazując mu tylko swoją nazwę, swoją dynastię Rurykowiczów i ustrój stworzonego przez się państwa”³¹.

Według Bobrzyńskiego, podbój zewnętrzny, tak jak to miało miejsce w przypadku Bułgarii i Rusi, stanowił najprostszą i niejako najłatwiejszą drogę prowadzącą do narodzin państw słowiańskich. Jednak drogi rozwoju politycznego pozostałych Słowian były bardziej skomplikowane. „O wiele trudniej” przyszło po nich kroczyć trzem pokrewnym sobie szczepom południowsłowiańskim:

²⁹ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, oprac. i wstęp M.H. Serejski, A.F. Grabski, Warszawa 1977 (pierwodruk 1879), s. 76.

³⁰ Tamże, s. 77.

³¹ Tamże, s. 78.

Serbom, Kroatom, (Chorwatom) i Słowiencom. Nie ulegli oni bowiem żadnemu „obcemu żywiołowi”, który zorganizowałby im państwa i przejąwszy miejscową mowę i obyczaje, wszedł z podbitymi w związki krwi. Stosunkowo najlepiej potoczyły się losy Serbów. Pozostając pod dominującym wpływem „cywilizacji bizantyjskiej”, zachowali oni swą „narodowość i samoistność”, i stworzyli w XIII w. silne państwo. Gorzej natomiast było z Chorwatami, których „gniotło” cesarstwo niemieckie, i którzy nie umiając dojść do jedności, poddali się panowaniu Węgrów (1091 r.), najgorzej zaś ze Słowienkami w Karyntii i Krainie, gdzie „Kościół niemiecki i idąca za nim w tropy kolonizacja niemiecka wynaradawiała ich i tępiły wszelkie objawy politycznej i społecznej samoistności”³².

Według Bobrzyńskiego, a nie był w tym odosobniony, tak rozumiany czynnik niemiecki odegrał również niebagatelną rolę w narodzinach idei i ruchów państwowotwórczych wśród Słowian zachodnich. Sojusz papieża z cesarstwem i „zbrojne apostołstwo” tego ostatniego sprawić miały, że ludy zachodniosłowiańskie poczęły odczuwać potrzebę obronnego łączenia się i „wśród morderczych walk uczyły się od nieprzyjaciela, jak się należy organizować, jak potrzeba tą samą bronią walczyć. Nareszcie przezwyciężając swój wstręt ku chrześcijaństwu, przyjmowały je same, aby przez to wytrącić z ręki Niemcom broń najskuteczniejszą, odjąć im pozór, który walkę ich ze Słowianami jako poganami usprawiedliwiał”³³. W myśl takiego schematu wyjaśniającego ukazywał Bobrzyński genezę państwa czeskiego i polskiego.

W „zadaniowej” wizji biegu dziejów Bobrzyńskiego po etapie stabilizowania się Słowian na zajętych przez nich terytoriach kolejnym zadaniem stało się utworzenie państwa zachodniosłowiańskiego. Wydawało się, że cel ów osiągną ludy czeskie, „jednoczące się i organizujące” pod rządami dynastii Przemyslidów, jednak z obawy przed „dzikimi hordami węgierskimi” zmuszone one zostały do oddania się pod opiekę Niemiec (Borzywój w 871 r.), czego efektem było przyjęcie obrządku łacińskiego i zachodnich urzędów (rozwiązań) politycznych. „Państwo czeskie w ten sposób powstało – pisał historyk – uzyskało wprawdzie możliwość samodzielnego wewnętrznego rozwoju, strzegło tym samym żywiołu słowiańskiego przed germanizacją, ale uznawszy zwierzchnictwo niemieckich cesarzy, wszedłszy w skład niemieckiego państwa, nie mogło już stanąć na czele całej Słowiańszczyzny zachodniej, zorganizować jej w jedno państwo, poprowadzić do walki z Niemcami i dokonać wielkiego posłannictwa, które się szczęśliwszej Polsce dostało w udziale”³⁴. Jakkolwiek programowy antyromantyzm Bobrzyńskiego nie ulega wątpliwości, to nie sposób ustrzec się refleksji, że tak rozumiana „misyjna” teologia polityczna mogłaby usatysfakcjonować niejednego z romantyków. I to tym

³² Tamże, s. 79.

³³ Tamże, s. 80.

³⁴ Tamże, s. 81.

bardziej że Polska na tym etapie swych dziejów nie zawiodła. Zrobiła to, zdaniem tego historyka, znacznie później – w wyniku nieudanej realizacji zadania przekształcenia się w państwo „prawne”, ale to wybiega już poza temat tego tekstu, poświęconego kwestii narodzin naszego państwa, a nie jego późniejszej destrukcji.

Zaliczenie poglądów Bobrzyńskiego do kategorii koncepcji bezpodbojowych jest pewnym uproszczeniem. Jakkolwiek bowiem w ujęciu autora *Dziejów Polski w zarysie* państwo piastowskie powstało samorodnie, to podbój stanowi jednak znaczący element jego genezy. Pojawia się on w dwóch postaciach – potencjalnej i dokonanej. Podbój potencjalny to podbój zewnętrzny – „polskim” Słowianom zaczynają zagrażać Niemcy, którym należy dać odpór poprzez wzięcie w państwowe karby naszej plemiennej anarchii i swawoli. A podbój dokonany? Był i to nie jeden, tyle że dokonywał się on wewnątrz słowiańsko-polskiego etnosu.

Istniało dziewięć „szczepów”, które Bobrzyński zaliczył do całości określanej przez siebie mianem „Słowiańszczyzny polskiej”. Ich nazwy i rozmieszczenie opisał w sposób tak skondensowany, że nic w tym wypadku nie zastąpi jego własnych słów³⁵: „Na zachodzie między rzeką Łabą (Elbą) a Odrą rozsiadły się trzy silne szcypy: **Serbowie**, przypierający południową swoją granicą do Czech, pomiędzy rzekami Sołą i Bobrem w Łużycach i Miśni; **Lutycy, czyli Weletowie**, wyżej na Odrę aż do brzegów Bałtyku i **Bodrycy, czyli Obotryci**, od Lutyków na zachód w dzisiejszym Holsztynie i Meklemburgu. Wschodni brzeg Odry aż po Wisłę zajmował **szczep Pomorzanów**. Rzeka Noteć i wielkie bagna odgraniczały ich od szcypu **Polan** stojącego nad Wartą w samym środku tej Słowiańszczyzny. Na północny wschód od Polan rozsiadł się szcyp **kujawski**, a za nim potężny szcyp **Mazurów** nad samą Wisłą; na południe zamieszkał **Chorwatowie, zwani także Białochrobatami**, w kraju gdzie leży dzisiaj Sandomierz i Kraków, aż po Karpaty; na południowy zachód nad górnym biegiem Odry, granicząc z Czechami, **Słężanie, czyli Ślężacy**”³⁶. Owe dziewięć szcypów nie było jednak częstkami elementarnymi „Słowiańszczyzny polskiej”. Każdy z nich składać się miał z tak licznych „ludów”, że wymienienie ich nazw na kartach *Dziejów Polski w zarysie* uznał Bobrzyński za wręcz niemożliwe. Co więcej, dopuszczał możliwość, że takie ludy jak Łęczycanie i Sieradzanie mogły wręcz stanowić odrębne szcypy, a więc wspomniana „dziewiątka” nie była definitywnie zamknięta.

Znaczącym czynnikiem integrującym ludy tego samego szcypu (plemienia) była jedność religijna, manifestująca się m.in. w posiadaniu przezeń odrębnych bóstw i świątyń, takich jak w Gnieźnie, Krakowie, Kołobrzegu, Szczecinie, Arkonie na Rugii. Właśnie przy świątyniach gromadzono się w razie niebezpieczeństwa najazdu i podboju, jednoczono, wybierano wodza i poddawano jego rozkazom.

³⁵ W przytoczonym fragmencie, dla jego większej przejrzystości, nazwy plemion podałem czcionką pogrubioną.

³⁶ M. Bobrzyński, dz. cyt., s. 86–87.

W ten sposób jedność religijna stawała się podstawą jedności politycznej. Dla Bobrzyńskiego było oczywiste, że „im więcej zaś najazdy takie zaczęły się mnożyć, im więcej zaczęły Słowiańszczyźnie polskiej zagrażać, tym oczywiście ściślej kojarzyły się ludy jednego szczepu, tym więcej utrwalał związek militarny, szczepowy i jego naczelna władza”³⁷.

Co innego jednak organizacja polityczna o charakterze wewnątrzplemiennym, a co innego państwo jednoczące wiele szczepów. Tymczasem, według Bobrzyńskiego, dziewięć plemion wchodzących w skład „Słowiańszczyzny polskiej”, mimo „tożsamości pochodzenia i mowy”, nie miało początkowo najmniejszego poczucia łączności. Wprawdzie była jeszcze wspólnota obyczajów i charakterów, ale ta zupełnie nie sprzyjała ideom państwowotwórczym. Historyk sądził, że miało to wynikać ze specyfiki równinnej ziemi, która dawała „mieszkańcom swoim łatwe utrzymanie, nie zmuszała ich do walczenia z mozołem o codzienny byt, nie stawiała żadnych wielkich przeszkód do pokonania, nie podnosiła siły ich woli, przedsiębiorczości i energii działania, uczyniła charakter ich łagodnym, gościnnym i szlachetnym, ale zarazem dziwnie lekkomyślnym, bezradnym i miękkim i pogrążyła ich w stanie gnuśnej błogomyślności, objawiającej się w śpiewach i płasach, bez troski o jutro”³⁸.

Tożsamość pochodzenia, mowy i charakteru nie potrafiła uczynić tego, co czynił zbliżający się „szczek niemieckiego oręża”. Jego następstwa ukazywał Bobrzyński, odwołując się do szeregu mniej lub bardziej prawdopodobnych hipotez, dla których inspiracją było zapisane przez Anonima zwanego Gallem podanie ukazujące narodziny państwa polskiego jako wynik „podboju i połączenia ludów słowiańskich mieszkających nad Wartą przez książąt jednego z tych ludów”³⁹. A oto ciąg hipotez oddający charakter całości owego, jak je określał Bobrzyński, „najprawdopodobniejszego przypuszczenia”: 1) w IX w. zbrojne uderzenie Niemców na Słowian połabskich „musiało” mieć reperkusje wśród Polan, gdzie dawne rządy wiecowe zastąpiła sprawniejsza organizacyjnie władza książąt-wojowników; 2) książę, „prawdopodobnie” gnieźnieński, który „może” nosił imię Ziemowita, wypędził księcia sąsiedniego ludu i w ten sposób połączył oba terytoria w jedno państwo; 3) jego dzieło kontynuowali następcy, którzy albo podbijali, albo „dobrowolnie” przyłączali „korzące się” przed nimi kolejne ludy, a „zjednoczywszy jeden szczep mogli też książęta piastowscy pomyśleć o podboju innych sąsiednich szczepów i narzuceniu im polskiej organizacji. W ten sposób przyłączyli po kolei Śląsk, Mazowsze, Pomorze, Chrobację i utworzyli wielkie państwo polskie kilka szczepów w sobie obejmujące”⁴⁰; 4) ich dzieło zostało do końca doprowadzone („dopięte”) już przez władców historycznych, Mieszka i Bolesława Chrobrego.

³⁷ Tamże, s. 86.

³⁸ Tamże, s. 87.

³⁹ Tamże, s. 91.

⁴⁰ Tamże, s. 92.

Pora na rekapitulację. Bobrzyński odrzucał podbój zewnętrzniczny jako sposób narodzin państwa polskiego. Oczywiście, w sensie potencjalnym podbój ten istniał pod postacią „szczęku oręża niemieckiego”, ale było to tylko zagrożenie, impuls pobudzający samorodne formowanie się państwa i powiększanie go drogą podbojów o charakterze wewnętrznicznym. Co ciekawe, „wewnętrzniczość” występowała w jego koncepcji w dwojakiej postaci – szerszej i węższej. W szerszej, ponieważ były to podboje dokonywane wewnątrz etnosu ogólnosłowiańskiego, w węższej natomiast, ponieważ nie wyszły one poza obręb subetnosu, jaki stanowiła „Słowiańszczyzna polska”. Skądinąd podboje bratnich ludów i szczepów nie były warunkiem *sine qua non* ich jednoczenia. Mogły się one ukorzyć bez walki, czy to z poczucia korzyści, jaką przynosi silne państwo, czy to ze strachu wywołanego „szczękiem oręża”. Tyle że tym razem był to już, podobnie jak u Małeckiego, „bratni” oręż piastowskich władców. Uosabiali oni zasadę monarchiczności i dynastyczności – jedyną mogącą zapewnić państwu siłę i stabilność. Zdaniem Bobrzyńskiego istniała konieczność odejścia od praktyk słowiańskich wieców, zdominowanych przez pryncypium dobrowolności powoływania większych związków politycznych i ich naczelników. Dobrowolność obowiązywała wszak i „w drugą stronę”, prowadząc do wypowiedania posłuszeństwa i rozwiązywania doraźnych związków quasi-państwowych. Państwo zatem powinno być ukonstytuowane na przymusie. I temu właśnie zadaniu sprościli władcy z dynastii Piastów. To dzięki nim Polska powstała nie w wyniku zewnętrznego podboju, ale w obronie przed nim, a elementy przymusu, jakie wystąpiły w trakcie jej narodzin, miały jak gdyby charakter napięć familijnych, występowały bowiem wewnątrz słowiańskiego subetnosu określonego mianem Słowiańszczyzny polskiej. Trudno się oprzeć wrażeniu, że tego typu „domowe podboje” miały, i to nie tylko w ujęciu Bobrzyńskiego, status niemal ... pacyfistyczny. Ale czy takie ich rozumienie należy już do przeszłości?

Polemika Stanisława Smolki z Franciszkiem Piekosińskim. W zdaniu otwierającym *Oświadczenie tymczasowe*, które Michał Bobrzyński umieścił w tomie czternastym „Rozpraw i Sprawozdań z Posiedzeń Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności”, odnajdujemy następującą deklarację: „Rozprawę z p. Piekosińskim ułatwił mi p. Smolka przez gruntowne i stanowcze wywrócenie całej teorii najazdu. Już na posiedzeniach Akademii, na których p. Piekosiński czytał swoją rozprawę, miałem sposobność przeciw teorii najazdu nie tylko się oświadczyć, ale oświadczenie to popierać identycznymi niemal z p. Smolką argumentami. Na cały wywód p. Smolki w tym kierunku piszę się też zupełnie”⁴¹.

Wspomniany tom „Rozpraw i Sprawozdań”, w którym wraz z pracą Piekosińskiego zamieszczono dwa obszernie studia autorstwa Bobrzyńskiego i Smolki,

⁴¹ „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności” 14, 1881 (Kraków), s. 399.

poświęcony był genezie społeczeństwa polskiego. Znalazło to odzwierciedlenie w tytułach, jakimi trzech autorów opatrzyło swe teksty. Bobrzyńskiego interesowała *Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XIIgo wieku*⁴², Piekosiński pisał *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*⁴³, natomiast Smolka ocenił obu wymienionych, ogłaszając *Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej z powodu rozpraw pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego*⁴⁴. Jakkolwiek w przytoczonych tytułach nie można odnaleźć ani słowa na temat genezy państwa polskiego, a w jej ramach hipotezy najazdu i podboju, to nie sposób dziwić się, że w podporządkowanych im tekstach kwestia ta należała do najważniejszych. Bobrzyński na przykład wśród „pytań najglówniejszych” pierwsze miejsce przyznawał pytaniu o to: „czy społeczeństwo polskie z jednolitego, czy też z różnorodnych złożyło się żywiołów?” i wskazywał na dwie konkurujące ze sobą hipotezy, z których pierwsza, „nader rozpowszechniona”, zakładała, że źródłem podziału na szlachtę i „lud wiejski” był obcy podbój, druga natomiast głosiła, że „różnice stanów są skutkiem historycznego rozwoju”⁴⁵. Nie ma jednak potrzeby powracać tu do omówionych poprzednio poglądów Bobrzyńskiego, nie sposób jednak odmówić wnikliwszej analizy poglądom Smolki, o którym jak dotychczas wypadło wspomnieć jedynie incydentalnie. Najpierw jednak kilka słów przypomnienia o samym Piekosińskim i jego dziele, które wzbudziło tyle kontrowersji.

Franciszek Piekosiński był autorem kontrowersyjnej tezy o „dynastycznym” pochodzeniu polskiej szlachty. Począwszy od 1881 r. aż do ostatnich swych publikacji z początku XX stulecia utrzymywał on, że „ustrój społeczno-państwowy, jaki monarchia piastowska w pierwszych wiekach swego istnienia przedstawia, jest wpływem i skutkiem najazdu, dokonanego przez jeden ze szczepów lechickich, zamieszkały niegdyś między Odrą a Łabą na inny szczep Lechitów, mający swe siedziby po prawym brzegu Odry, głównie nad Wartą”⁴⁶. Hipoteza najazdu Słowian znad Łaby na Słowian znad Warty nie stanowiła u nas *novum*, wcześniej bowiem szedł w tym kierunku Wacław Aleksander Maciejowski, który pisał o najeździe Lachów na Polan. Wprawdzie Lachowie Maciejowskiego różnili się od Lechitów Piekosińskiego tym, że przenosili nad Wartę wzorce saksońskie, a nie normańskie, ale w sumie i jedno, i drugie były przecież wzorcami germańskimi. Podobieństwa sięgały także oceny charakteru owej migracji, która w miarę upływu czasu u obu historyków wyraźnie łagodniała. Jakkolwiek Piekosiński nie dorównał Maciejowskiemu, który przekwalifikował ostatecznie najazd i podbój w przyjacielską przysługę, za którą autochtoni obsypali darami przybyłych z Zachodu braci, ale

⁴² Tamże, s. 1–84.

⁴³ Tamże, s. 85–292.

⁴⁴ Tamże, s. 293–398.

⁴⁵ Tamże, s. 3.

⁴⁶ F. Piekosiński, *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*, Kraków 1888, s. 1.

również wyraźnie załagodził swe wcześniejsze oceny, rezygnując w ostatnich pracach ze słowa „podbój” na rzecz określenia „bezkrwawy zabój”⁴⁷.

Smolka przyznawał, że choć w swej świeżo wydanej książce *Mieszko Stary i jego wiek* (1881) kwestię narodzin państwa polskiego potraktował, zgodnie z określonymi w tytule ramami chronologicznymi, ubocznie, to nie ma co do tego wątpliwości, że kluczem do zrozumienia przekształceń społeczeństwa Polski pierwszych Piastów jest odpowiedź na pytanie: „czy państwo polskie zawdzięczało swój początek najazdowi obcego plemienia, czy też urosło organicznie w podobnych warunkach jak inne pokrewne państwa słowiańskie”⁴⁸. Sądził, że jakkolwiek źródła nie są w tym wypadku zbyt obfite, to wbrew rozpowszechnionym mniemaniom jest ich dostatecznie dużo, by wyjść poza krąg hipotez i rzecz ostatecznie rozstrzygnąć⁴⁹.

W „rozprawie z Piekosińskim”, by powtórzyć celne, choć zapewne użyte w intelektualnym pośpiechu określenie Bobrzyńskiego, Smolka odwoływał się nierzadko do tego, co „stwierdziła historia”, czy to pod postacią ustaleń faktograficznych i drobnych generalizacji, czy w formie generalizacji o niemal uniwersalnym stopniu ogólności, a więc zbliżających się do kategorii „praw”. Tak też było z następującą formułą: „Historia zaś stwierdza ogólnie, że **gdzie tylko** u Słowian przyszło do wytworzenia się silniejszych organizmów państwowych, działo to się **zawsze** w sposób dwojaki. Albo nad rozgałęzionymi plemionami jakiegoś szczepu jedno plemię zdobyło sobie przewagę i w miejsce pierwotnego rozbitcia postawiło fundamenta budowy państwowej, albo też szczep jaki obcy ujarzmieniem Słowian utworzył państwo i zasymilował się później z podbitą ludnością, jak Waregowie na Rusi, a na półwyspie bałkańskim Bułgarzy” [podkr.– A.W.]⁵⁰.

Prawdę powiedziawszy, Smolka nie natrudził się zbyt, obwieszczając, że u Słowian silne organizmy państwowe zawsze i wszędzie formowały się albo w wyniku obcego podboju, albo w sposób wewnątrz-szczepowy lub, jak to określił, „organiczny”. Skądinąd ten drugi wariant, podobnie jak w ujęciu Bobrzyńskiego, nie wykluczał podbojów dokonywanych na pokrewnych sobie plemionach. W efekcie cała ta opozycja pojęciowa polegała na klasycznej rozłączności podziału logicznego. Zawartość formuły mówiącej, że państwa słowiańskie powstawały „albo w wyniku obcego podboju, albo innymi drogami” można łatwo zuniwersalizować przez opuszczenie przymiotnika „słowiańskie” i w ten sposób podnieść ją z poziomu generalizacji historycznej na poziom prawa dziejowego. Liczba takich

⁴⁷ Zob. M.H. Serejski, *Z zagadnień genezy państwa polskiego w historiografii (o tzw. teorii podboju)*, w: tenże, *Przeszłość a teraźniejszość. Szkice i studia historiograficzne*, Wrocław 1965, s. 220–221.

⁴⁸ S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881, s. 302.

⁴⁹ Smolka miał tu na myśli głównie źródła proveniencji cesarsko-niemieckiej dotyczące Słowian połabskich oraz czeskiej, mogące służyć „bliższymi” analogiami.

⁵⁰ S. Smolka, dz. cyt., s. 302–303.

„praw” skonstruowanych według schematu, że w historii bywa „albo tak, albo nie tak” jest limitowana jedynie inwencją ich twórców.

Dekonstrukcja tekstu Piekosińskiego, czyli historia wyobrażona a „prawdziwa” w ujęciu Smolki. W polemice z hipotezą najazdu znad Łaby Smolka zastosował zręczną figurę perswazyjną, zestawiając z jednej strony „dzieje wyobrażone” Piekosińskiego, z drugiej zaś dzieje „historycznie potwierdzone”. Owa konfrontacja „tego czego nie było” z „tym co było naprawdę” przybrała formę godną dosłownego przytoczenia choćby ze względu na to, że budzi ona dość zaskakującą refleksję, a mianowicie, że uczestnicy posiedzeń w Akademii Umiejętności bynajmniej nie zawsze musieli się nudzić.

Piekosińskiego dzieje wyobrażone. „Czy to rzecz podobna do prawdy – pisał Smolka – żeby owi kresowi Lechici nadłabscy, dzięki swej wojowniczej organizacji, zapożyczanej od Normanów, którą przez tak długie wieki zachowali w warownych obozach, przelękli się tak strasznie natarcia Saxonów czy frankońskich monarchów, i znikli bez śladu z pierwotnych swoich siedzib, tak że nawet żadne echo ich bohaterskiej ucieczki nie przechowało się we współczesnych źródłach frankońskich lub w późniejszych podaniach Widukinda, Adama Bremeńskiego albo Helmolda. Strach jakiś paniczny gnał ich ku wschodowi, bo nie zatrzymali się i u współplemiennych Obodrytów albo Lutyków, ale przebiegłszy ich ziemie, oparli się aż na wschodnich kresach lechickiego osiedlenia, obliczając przezornie, że dopiero za dwa wieki do tych stron dotrze oręż niemiecki”⁵¹.

Smolki „historia prawdziwa”. „Inaczej postępowali historyczni Połabianie lechicy, o ile nam są znane ich dzieje ze źródeł współczesnych. Wchodzili bowiem w związek z Karolem Wielkim, pomagając mu przeciw Saksonom, właśnie pod koniec VIII w., i w nagrodę za to otrzymali dalsze rozprzestrzenienie swych siedzib kosztem kresowego osiedlenia saksońskich plemion. Później zaś, kiedy zaborcza polityka Karolingów i Ludolfingów przeciw nim się zwróciła, każdej piędzi ziemi bronili z uporem, pokonani godzili się na płacenie trybutu, byle pozostać w spokojnym posiadaniu tej ziemi, burzyli się w chwilach pomyślnych przeciw obcej zwierzchności i ulegli w końcu dla braku dość silnej organizacji wojennej, którąby Niemcom sprostać zdołali. Słowem historyczni Połabianie lechicy, Wagrowie, Obodryci itp. byli w całych swych dziejach istną antytezą fikcyjnych Połabian p. Piekosińskiego”⁵².

Piekosińskiego dziejów wyobrażonych cd. czyli *reductio ad absurdum*. „Dalsze zresztą dzieje tego fikcyjnego szczepu – pisał Smolka – to również stek samych nieprawdopodobieństw. Przez dwa wieki istnieje utworzone przezeń państwo zaborcze, obszarem znaczne i silne organizacją wojenną, a mimo to nic sobie nie zdobywa prócz reputacji, cnotliwym tylko kobietom właściwej, bo w całym świecie

⁵¹ Tamże, s. 329.

⁵² Tamże.

nic o nim nie wiedzą. Rycerstwo stoi ciągle w pogotowiu wojennym, oszańcowane w wielkich obozach, czekając przez sześć pokoleń, aż przyjdzie pora do boju, skoro Niemcy się uporają z współplemieńcami mężnych najeźdźców, z historycznymi Połabianami, którzy nie mieli tyle rozumu aby uciekać nad Wartę i Wisłę. Prawda, że o tym państwie nie może wiedzieć współczesna historiografia niemiecka, gdyż najeźdźcy połabscy schowali się właśnie przed Niemcami w te strony bezpieczne. Dziwna rzecz jednak, że daleki geograf bawarski, piszący pod koniec IX wieku, ma jakieś niedokładne wiadomości o Wiślanach, Ślęzanach i Łęczycanach, a milczy jak grób o tym państwie potężnym, którego posady rozpięły się nad Wisłą, na obszarze późniejszego Śląska i w okolicach Łęczycy⁵³.

Smolka odrzucał teorię podbojowej genezy polskiego państwa, polemizując z nią z ironią przechodzącą niemal w szyderstwo. Niejako na otarcie łez przyznawał Piekosińskiemu zasługę „niezawodnie ciekawego odkrycia” runicznej genezy herbów polskich oraz wskazania na znaczenie powiązanych ze znakami wojskowymi (godłami chorągiewnymi) zawołań rycerskich. Znamienne jednak, że chwając swego adwersarza, nie omieszkiał zarazem go pouczyć, że „runiczne odkrycie” bynajmniej nie wspiera hipotezy o najeździe znormanizowanych Lechitów z nad Łaby. Zachowane zabytki ich „obumarłej cywilizacji” miały wskazywać, że nie znali oni pisma runicznego, a nawet więcej, ową nieumiejętność czyniły wręcz „faktem niewątpliwym”. Według Smolki większe walory perswazyjne miałyby koncepcja wywodząca państwowotwórczych najeźdźców nie z nadłabskich Lechitów, lecz z Pomorzan. Zachowywała ona teoretyczne ramy modelu Piekosińskiego, zmieniając jedynie wpisany w weń podmiot państwowotwórczy – znormanizowanych Lechitów zastępowali równie znormanizowani, ale usadowieni bliżej kolebki państwa polskiego Pomorzanie, co całość mogło czynić prawdopodobniejszą. Mogło, ale i tak byłby to wypadek jedyny, wyjątkowy. „Znamy bowiem z historii – pisał Smolka – rozmaite typy państw powstałych z najazdu, gdzie najeźdźcy utworzyli wyższą warstwę społeczeństwa, zepchnąwszy ludność ujarzmioną do stanowiska klasy poddanej, ale nie ma przykładu, żeby takie państwo powstało kiedykolwiek z najazdu szczepu współplemiennego, wszędzie najeźdźcy reprezentują pierwiastek plemienny, odrębny od ujarzmionej ludności. Z tego powodu hipoteza Szajnochy, jakkolwiek z gruntu nieuzasadniona, ma znacznie więcej wewnętrznego prawdopodobieństwa, niżli pomysły p. Piekosińskiego”⁵⁴. Nie wchodząc w to, czy Smolka miał rację, utrzymując, że powstanie państwa w wyniku pobratymczego najazdu byłoby historycznym wyjątkiem, warto zwrócić uwagę, że chyba tkwił w tym jakiś paradoks, że wariant bardziej prawdopodobny (pomorski) okazywał się w historii równie nieprawdopodobny jak wariant mniej prawdopodobny (połabski).

⁵³ Tamże, s. 339.

⁵⁴ Tamże, s. 329.

Utworzenie „kontrmodelu”, w którym Lechitów zastąpili Pomorzanie, zarzuty niewłaściwej interpretacji dwóch świadectw źródłowych (relacji Ibrahima ibn Jakuba i kroniki Anonima zwanego Gallem) oraz wykazanie „wewnętrznych nieprawidłowości” przejawiających się pod postacią rozlicznych kolizji „historii prawdziwej” z „historią wyobrażoną” Piekosińskiego stanowiły dekonstrukcyjną część rozprawy Smolki. Trzeba zatem odnotować, że historyk pomieścił w niej również warstwę konstrukcyjną, w której geneza państwa polskiego przedstawiona została w konwencji samorodnego „zgarniania” (nie podboju) przez „przedsiębiorczych dynastów plemiennych” pokrewnych szczepów słowiańskich i „rozciągania” (nie zbrojnego narzucania) swej hegemonii nad sąsiednimi dynastiami lub sytuowania ich w nowym państwie jedynie w szeregach wyższej warstwy społecznej. To był, w ujęciu Smolki, najogólniejszy model formowania się państw słowiańskich. Wyjątki pod tym względem stanowiły „ponajazdowe” Ruś i Bułgaria. A z drugiej strony te plemiona słowiańskie, które „nie doczekały się takiej genezy organizacji państwowej i zmarniały w przedwiekowym rozdrobnieniu, nie wytworzywszy w korbach silniejszego ustroju państwowego odrębnej indywidualności narodowej”⁵⁵. Prawdę powiedziawszy, tych wyjątków było dość sporo i można się zastanawiać, czy nie kwestionowały one zasadności całego modelu, który skądinąd dawał się odnieść nie tylko do Słowian.

* * *

Omówione tu koncepcje sformułowane były przez historyków reprezentujących różne postaci konserwatyzmu. Jednak bez względu na to, jakim przymiotnikiem usiłowałibyśmy dookreślić miejsce każdego z nich w *continuum* zawartym między ekstremami konserwatyzmu skrajnego („reakcyjnego?”), któremu najbliższy był Walewski, a konserwatyzmu liberalizującego („postępowego?”), z którym połączyć można Małeckiego i Smolkę, to we wszystkich omówionych koncepcjach narodzin polskiego państwa dostrzec można pewną niekonsekwencję. Po prostu ich autorzy niemal dogmatycznie przyjmowali tezę o słowiańskiej nieudolności państwowotwórczej, ale zarazem nie łączyli tej cechy z hipotezą powstania państwa polskiego w wyniku podboju zewnątrzetnicznego. A przecież takiemu właśnie połączeniu dałoby się przypisać walor koherentności. Pamiętać przy tym należy, że nawet Piekosiński, którego koncepcję z takim zapałem historycy szkoły krakowskiej zwalczali, „podbijał”, by tak rzec – samorodnie – słowiańskich Lechitów przez słowiańskich Lechitów, tyle że ci drudzy byli już wcześniej państwowotwórczo udoskonaleni przez Normanów. Owo „tyle” wystarczało jednak, by uderzać w *sacrum* samorodności, „samożebności” i „samochętności”, które po 1795 r. zajęło szczególne miejsce wśród polskich wartości patriotycznych. Nasuwa się pytanie, czy było to *sacrum* właściwe jedynie myśli konserwatywnej? Z całą pewnością nie,

⁵⁵ Tamże, s. 331.

bo przecież „najbardziej postępowy” z wszystkich nurtów myślenia o czymkolwiek – marksizm – poszedł w istocie tym samym „samorodnym” torem. To zagadnienie wymaga jednak odrębnego studium, poświęconego czasom nieco późniejszym, a mianowicie historiografii Polski Ludowej⁵⁶.

Bibliografia

- R. Barycz, *Stanisław Smolka w życiu i w nauce*, Kraków 1975
- M. Górny, *Przed wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007
- A.F. Grabski, *Historiografia i polityka. Dzieje konkursu historycznego im Juliana Ursyna Niemcewicza 1867–1922*, Warszawa 1979, s. 172–199
- A.F. Grabski, *Perspektywy przeszłości. Studia i szkice historiograficzne*, Lublin 1983, s. 341–412
- W. Łazuga, *Michał Bobrzyński. Myśl historyczna a działalność polityczna*, Warszawa 1982, s. 30–71
- J. Maternicki, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009, s. 132–182
- H.S. Michalak, *Józef Szujski 1835–1883. Światopogląd i działanie*, Łódź 1987, s. 67–109
- M.H. Serejski, *Z zagadnień genezy państwa polskiego w historiografii (o tzw. teorii podboju)*, w: tenże, *Przeszłość a teraźniejszość. Szkice i studia historiograficzne*, Wrocław 1965, s. 205–222
- M.H. Serejski, A.F. Grabski, *Michał Bobrzyński i jego Dzieje Polski w zarysie*, w: M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, oprac. i wstęp M.H. Serejski, A.F. Grabski, Warszawa 1977, s. 5–34
- Spór o historyczną szkołę krakowską. W stulecie Katedry Historii Polskiej UJ 1869–1969*, red. C. Bobińska, J. Wyrozumski, Kraków 1972

The Conservatives against the hypothesis of conquest. The Galician advocates of the conception of a ‘self-engendered’ rise of the Polish state

The paper discusses the conceptions developed by Polish historians representing various branches of Polish conservatism in the last few decades of the nineteenth century, including in particular the Kraków conservatives (the so-called ‘Stańczycy’) and the historical school associated with them. However, no matter what adjective one may wish to use in order to precisely determine the position that each of the thinkers in question occupied in the continuum that stretched between the two extremes of radical (reactionary) conservatism, which can be considered to have found its fullest expression in the views held by Walewski, and liberal (progressive) conservatism, which can be linked to Smolka and Małecki, there is some inconsistency to be detected in every conception of the birth of the Polish state dealt with here. All the conservative authors were dogmatically attached to the idea of the Slavs’ inherent inability to build their own statehood, but at the same time they did not attempt to integrate this inability into the hypothesis of the rise of the Polish state as a result of the conquest of the indigenous Slavs by an ethnically alien element. And such an integration would add coherence to this theory.

⁵⁶ Problematykę dającą się określić mianem „zaskakujących zbieżności” w sposób nowatorski podjął: M. Górny, *Przed wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007, *passim*.

It should also be kept in mind that even Piekosiński, whose conception was so vehemently criticized by historians from the Kraków school, tried to 'conquer' the Slav Lechs by ... the Slav Lechs. The latter differed from the former in that they possessed a political sense, the development of which they owed to the Normans and on which they relied in organising their own state. This distinction left Piekosiński justified in attributing the rise of Polish statehood to an autonomous effort of the autochthonous Slavs. After 1795, this theory rose to the position of an ideological *sacrum*, forming an important part of the patriotic outlook. The question which arises here is whether this *sacrum* typified the conservative thought alone? This certainly was not the case. Marxism, which is bound up with the most progressive way of thinking about everything, also went down this road, with its proponents accepting the theory of the indigenous state organization. This last issue, however, which actually concerns the historiography of the Polish People's Republic, needs to be dealt with in a separate monograph.

Andrzej Wierzbicki – prof. dr hab., historyk historiografii oraz polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX w.; pracownik Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk; od 2004 r. redaktor naukowy i naczelny serii wydawniczej, przekształconej w 2015 r. w rocznik: „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej”. Autor książek: *Naród – państwo w polskiej myśli historycznej dwudziestolecia międzywojennego*, Wrocław 1978; *Wschód – Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984; *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX w.*, Warszawa 1993 (wyd. 2 rozsz., Warszawa 2010); *Konstytucja 3 maja w historiografii polskiej*, Warszawa 1993; *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999; *Groźni i wielcy. Polska myśli historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001; *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009; *Poczet historyków polskich. Historiografia polska doby podzaborowej*, Poznań 2014.